

Na straży dziedzictwa Uniwersytetu Gdańskiego

W sobotę, 12 października br., Uniwersytet Gdański otworzył dla zwiedzających swoje muzeum. Badaniem dziejów uczelni, która pół wieku temu wkroczyła w polskie środowisko akademickie i od początku odważnie wywiera wpływ na rozwój nowoczesnej Polski, nauki i szkolnictwa wyższego, z detektywistyczną wręcz precyzją zajmuje się jego dyrektorka, Marta Szaszkievicz, wraz ze swoim zespołem. Zapraszamy do lektury rozmowy o wielkiej pasji do muzealnictwa, fascynacji tradycjami akademickimi i miłości do ludzkich narracji, których historia wcale nie kończy się na uczelnianych korytarzach



Marta Szaszkievicz podczas uroczystości otwarcia Muzeum UG

Fot. Alan Stocki/UG

► **Etnologia była pani pierwszym wyborem? Skąd taki pomysł na karierę zawodową?**

Przyznam szczerze, że to nie był mój pierwszy wybór. W szkole podstawowej myślałam o prawie. Potem, w liceum, chciałam zostać dziennikarką. Niemniej zrezygnowałam z tego pomysłu, uznając, że warsztat dziennikarski mogę doszlifować na studiach podyplomowych, a na razie skupię się na tym, co zawsze interesowało mnie najbardziej – na kulturze i poznawaniu ludzi. Szukałam więc jakiegoś kompromisu. Rozważałam filologię polską ze specjalizacją edytorsko-wydawniczą w Toruniu... Jednak pewnego dnia odkryłam w Gdańsku etnologię, która wydała mi się być czymś z pogranicza kulturoznawstwa, filozofii, językoznawstwa, psychologii... Uznałam, że te studia będą idealne dla mnie z powodu swojej ogromnej elastyczności i łączenia przeróżnych dziedzin oraz dyscyplin. Czułam, że interdyscyplinarność tego kierunku da mi sporą swobodę. Potem zaś pomoże mi uzupełnić zdobytą wiedzę o kolejne studia, które mogłyby sprecyzować mój dalszy kierunek zawodowy.

► **Gdy była pani już na wspomnianych studiach, zaczęła się pani interesować zagadnieniami współczesnego muzealnictwa, zwłaszcza w kontekście etnograficznym właśnie. Jak to się zaczęło?**

Podjmując studia etnograficzne, zupełnie nie myślałam o pracy w muzeum. Jednak kiedy byłam na drugim roku, pojawiła się okazja wzięcia udziału w etnograficznych badaniach terenowych organizowanych przez Muzeum Narodowe w Gdańsku. Badania te polegały na etnograficznej dokumentacji wybranych obiektów

sakralnych z Polski, Norwegii i Islandii oraz popularyzacji wiedzy na ich temat. Ich efektem było udokumentowanie ponad dwóch i pół tysiąca kapliczek i krzyży na terenie Pomorza, dwudziestu dziewięciu kościołów klepkowych – *stavkirke* – w Norwegii i dwunastu kościółków farmerskich na Islandii. Ja dołożyłam do nich swoją cegiełkę, dokumentując ponad trzysta pomorskich kapliczek. To właśnie wtedy pojawiła się u mnie pierwsza refleksja dotycząca pewnej konieczności redefinicji muzeów etnograficznych. Zaczęłam myśleć o tym, co powinny zbierać i dokumentować muzea etnograficzne, czy w muzeach etnograficznych jest przestrzeń na badanie współczesności i w jaki sposób muzea etnograficzne mogą odpowiadać na wyzwania stawiane przez nowoczesność i technologie. Właśnie na te pytania postanowiłam odpowiedzieć w swojej pracy magisterskiej. Czułam jednak, że problem jest jedynie przede mną dotknięty i chciałabym podjąć się napisania pracy doktorskiej na ten temat. Tak zrobiłam.

► **Skąd decyzja, aby doktorat obronić na Uniwersytecie Jagiellońskim?**

Z uwagi na to, że w pracy doktorskiej miałam kontynuować rozważania na temat muzeów etnograficznych, uznałam, że chcę doktoryzować się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na tej uczelni byli specjaliści, których nieprawdopodobnie wysoko ceniłam i cenię nadal. Myślę tu o profesorze Janie Święchu, profesorze Januszu Barańskim, zmarłej niestety profesor Katarzynie Barańskiej, która była również promotorką mojej pracy doktorskiej. Uznałam, że jeśli nie uda mi się dostać na studia doktoranckie, to rozpocznę na tej uczelni muzeal-

nicze studia podyplomowe, by być bliżej specjalistów z tej dziedziny. Tymczasem udało mi się dostać na dzienne studia doktoranckie. To był dla mnie niezwykle intensywny czas. Na szczęście, chociaż nie bez wyrzeczeń, udało mi się poukładać wykłady i konsultacje w taki sposób, aby w Krakowie pojawiać się co dwa tygodnie na cztery czy pięć dni. Ponadto warto podkreślić, że już trzeci i czwarty rok moich studiów doktoranckich przypadł na czas pandemii, więc tych wyjazdów było w tym czasie dużo mniej. Zajęcia odbywały się również zdalnie – podobnie jak konsultacje z promotorem.

► **Zajmuje się pani badaniem przejawów dziedzictwa akademickiego młodych uczelni. Do jakich wniosków doprowadziły wyniki pani badań?**

Te badania nadal trwają, ale obecnie skupiam się na temacie tradycji akademickich. Zwłaszcza na ceremoniale akademickim młodych uczelni. Niewątpliwie wielopokoleniowe tradycje i historie najstarszych wszechnic są istotnym elementem kształtującym tożsamość i sposób funkcjonowania uczelni. Jednak z drugiej strony te młodsze uczelnie, pozbawione wielowiekowej historii, mogą budować i budują własne dziedzictwo akademickie, oparte niekiedy na współczesnych, silnych wartościach. Tworzą swoje tradycje. Sam ceremoniał akademicki niejednokrotnie korzystnie aktualizują i zmieniają. Tutaj doskonałym przykładem jest pochodzenie Uczelni Fahrenheita. Czyż nie jest to nowa, wspaniała gdańska tradycja akademicka? Nawiązuje on do tradycji najdawniejszych uniwersytetów, na przykład pochodzenia Uniwersytetu Jagiellońskiego, który został wpisany na listę niematerialnego dziedzictwa

kulturowego. Oczywiście trzeba nadmienić, że Uniwersytet Gdański w latach siedemdziesiątych organizował podobne przemarsze ulicą Długą, lecz tradycja ta zniknęła na kilkadziesiąt lat. Teraz odrodziła się na nowo. Piękny przejaw reaktywacji dawnych tradycji akademickich!

► **Od kiedy wiedziała pani, że chce związać swoje życie zawodowe z naszą uczelnią?**

Ta świadomość przyszła chyba wtedy, kiedy zaczęłam się angażować w działalność związaną z Kołem Naukowym Etnologów, którego podczas studiów magisterskich na UG byłam przewodniczącą. Jednym z takich większych projektów był Konkurs Antropologiczny kierowany do licealistów. Sama jego organizacja była dużym wyzwaniem, a konkurs wieńczyła gala rozdania nagród. Wtedy poczułam, że mój uniwersytet jest doskonałym miejscem dla przeróżnych inicjatyw i daje olbrzymie możliwości rozwoju. Nie do końca wiedziałam, w jaki sposób, ale chciałam związać się z Uniwersytetem Gdańskim na dłużej.

► **Dzisiaj jest pani dyrektorką Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego, organizatorką i koordynatorką kilkunastu wystaw, autorką i współautorką cennych artykułów naukowych poświęconych współczesnemu muzealnictwu oraz wykładowczynią, prowadzącą zajęcia z zakresu muzealnictwa i edukacji obiektowej w Instytucie Antropologii UG. Co w tej pasji, jaką jest bez wątpienia muzealnictwo, ekscytuje panią najbardziej?**

Zdecydowanie różnorodność, jaką daje praca w muzeum. W dużych instytucjach muzealnych jest kilka naście działów zajmujących się

między innymi konserwacją, inwentaryzacją, edukacją, promocją, popularyzacją... Mamy działy specjalistyczne, merytoryczne... W Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego razem z całym zespołem, w skład którego wchodzi wspaniali ludzie: Magdalena Jaszczka, Michalina Kuczkowska i od niedawna Katarzyna Borejsza, zajmujemy się niemal wszystkim, próbując rozłożyć nasze zadania tak, by działać na wielu płaszczyznach. Z jednej strony, pracując bardzo merytorycznie, tworzymy scenariusz wystawy, z drugiej strony, szukając tropów, znaków, obiektów do naszych ekspozycji, jesteśmy takimi detektywami, którzy muszą dbać o metodyczność i drobiazgowość na każdym etapie tej pracy i nie mogą lekceważyć żadnego sygnału, rozmowy czy telefonu.

Podczas tworzenia wystaw nie rzadko wykazujemy się technicznymi umiejętnościami. Musimy się bowiem porozumieć z wykonawcami, inspektorami, elektrykami. Praca w muzeum daje olbrzymie możliwości rozwoju. Każdy dzień wygląda zupełnie inaczej – i chyba to jest to, co sobie najbardziej cenię – brak rutyny i wielozadaniowość.

► **W jaki sposób muzea mogą odpowiadać na wyzwania stawiane przez nowoczesność i technologie? Jak, pani zdaniem, AI może zmienić sposób doświadczenia sztuki w muzeach etnograficznych i uczelnianych?**

Uważam, że sztuczną inteligencję należy oswoić i traktować jako kolejne narzędzie, które może wspomóc i wzmocnić doświadczenie sztuki, eksponatów, obiektów przez naszego odwiedzającego. To taka nowa era zwiedzania, która może wzmocnić pewną narrację widoczną na ekspozycji. Niemniej

uważam, że sztuczna inteligencja nie zastąpi obiektu w muzeum, nie będzie w stanie zastąpić tak zwanego poczucia materii. Tak jak wspomniałam, może być kontrolowanym przez człowieka elementem, który może uatrakcyjnić ekspozycję. Weźmy na przykład połączenie AI z technologią wirtualną i rozszerzoną rzeczywistością. Dzięki tym narzędziom możemy wejść w przygotowaną scenografię i daną przestrzeń muzealną oraz niewątpliwie przenieść się w czasie do innej rzeczywistości – przeszłości. Niewątpliwie jest to bardzo atrakcyjne i być może wzmacniające doświadczenie muzealne. Odczuwamy wtedy ten klimat i tę atmosferę, ale i tak wydaje mi się, że narzędzia scenograficzne, które mamy obecnie, pomogą go nam odczuć w podobny sposób. Obiektu muzealnego nic nie zastąpi. Niemniej tu potrzebna jest pewna refleksja. Jeśli sztuczna inteligencja pomoże w mocniejszym przekazie prezentowanej ekspozycji, to jak najbardziej widzę sens jej stosowania. Pamiętajmy jednak, że nie każde muzeum musi być muzeum multimedialnym i naszpikowanym technologią. Ponadto sztuczna inteligencja niewątpliwie mogłaby być wykorzystywana w procesie konserwacji i renowacji dzieł sztuki czy obiektów muzealnych oraz jako narzędzie do wyszukiwania informacji, tworzenia baz danych, przewodników, aplikacji mobilnych... Zastosowań na pewno jest o wiele więcej.

► **Jakie były pani pierwsze decyzje po objęciu stanowiska dyrektorki Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego?**

W pierwszej kolejności zrobiłam inwentaryzację w magazynach. Jedną z moich pierwszych decyzji była akcja „Przeznacz pamiętkę do

Muzeum UG”, czyli cykliczne zbieranie pamiątek, które miały zasilić nasze zbiory. Poszukiwaliśmy fotografii i wspomnień związanych z Uniwersytetem Gdańskim oraz jego poprzedniczkami, czyli Wyższą Szkołą Ekonomiczną w Sopocie i Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Gdańsku. Zachęcaliśmy absolwentów naszej uczelni do udziału w zbiorce, a dla darczyńców przewidziane zostały publikacje ufundowane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.

Wyłaniałam, razem z moim zespołem, z mroków pamięci historię Uniwersytetu Gdańskiego. Ona nie jest tak odległa, jak dzieje niektórych naszych polskich uczelni, ale nie da się zaprzeczyć, że jej siłą jest bycie w centrum niezwykle ważnych dla Polski wydarzeń w okresie transformacji. To historia pełna mocy, rozgałęziająca się na wiele fascynujących opowieści, w których centrum zawsze stoi człowiek.

Kolejną decyzją było stworzenie wstępnego planu remontu. Należało przeanalizować dokładnie sam zakres tej inwestycji. Współpracowałam na tym etapie bardzo intensywnie z Działem Inwestycji i Remontów oraz z inspektorami. Kolejnym krokiem była rewizja scenariusza wystawy. W międzyczasie analizowałam, jak wygląda stan związany z obiektami, które mogliśmy pozyskać od samej uczelni. Na tym etapie okazało się, że pewna wizja, którą zakładałam wcześniej, będzie niemożliwa do realizacji. Początkowo w muzeum mieliśmy pokazać rozwój nauki i sprzętu laboratoryjnego Uniwersytetu Gdańskiego na przestrzeni minionych lat. Niemniej w trakcie poszukiwań okazało się, że sprzętu tego jest za mało. Uniwersytet tak dynamicznie i szybko się rozwijał na przestrzeni tego półwiecza, że część sprzętu została wymieniona. Jednym słowem

Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego powstało po prostu za późno.

W tym czasie poprosiłam władze uczelni o dodatkowy etat. Potrzebowałam pomocy w stworzeniu nowej koncepcji Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego. Współpracownika lub współpracowniczkę z nową wizją i nową energią. Tak pojawiła się u nas Magdalena Jaszczka, która pracowała wcześniej w Sekcji Historycznej Politechniki Gdańskiej. Miała więc doświadczenie w rekonstrukcji historii uczelni. Razem przeanalizowałyśmy ten scenariusz jeszcze raz i skupiłyśmy się na mocnych akcentach w historii naszej uczelni i na pokazaniu tych obiektów, które ocalały. Jednocześnie nieustannie poszukiwałyśmy nowych eksponatów i nawiązywałyśmy współpracę, między innymi z dawnymi absolwentami Uniwersytetu Gdańskiego, co nie było proste. Łatwiej jest bowiem przekazać obiekt do muzeum, które już istnieje, niż do tego, które jest dopiero w budowie. Musiałyśmy więc zdobyć zaufanie tych osób. Oczekiwałyśmy od nich, że podzielą się z nami kawałkiem swojej historii z czasów studenckich, swoimi wspomnieniami i pamiątkami, które niejednokrotnie były dla nich bezcenne.

► **Czy w Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego jest jakiś eksponat, którego historia, łącznie z historią jego pozyskania, jest pani wyjątkowo bliska?**

Każdy obiekt, który jest przyjmowany przez nas do zbiorów, jest wyjątkowy. Każdy ma swoją opowieść i za każdym eksponatem stoi jakiś człowiek, którego ta konkretna historia dzięki nam trwa. Niemniej jest jeden eksponat, który darzę szczególnym sentymentem. Podczas pracy nad koncepcją muzeum robiłam kwe-

rendę prasową związaną z Uniwersytetem Gdańskim i przeglądałam stare „Dzienniki Bałtyckie” oraz „Głosy Wybrzeża”. Szukałam najdawniejszych wzmianek na temat naszej uczelni i tak trafiłam na krótki wywiad z pierwszym studentem Uniwersytetu Gdańskiego. To był „Dziennik Bałtycki” z 1975 roku i rozmowa z Waławem Andrzejewskim, studentem, który z racji nazwiska, otrzymał w 1970 roku, a więc w roku powstania UG, indeks numer 1. Pytano go, jak minęły studia, czy jest z nich zadowolony, jakie ma teraz plany. Obok wywiadu było jego zdjęcie. Chciałam go odnaleźć, co oczywiście nie było łatwe. Wpisywanie w wyszukiwarkę imienia i nazwiska nie przyniosło żadnego skutku. Pomógł za to Facebook, gdzie po wpisaniu danych znalazłam profil pana Waława wraz ze zdjęciem, na którym oczywiście miał identyczne jak na zdjęciu z „Dziennika Bałtyckiego” sprzed 49 lat. Niewiele myśląc, napisałam do niego na Messengerze, wysyłając screena z wywiadem sprzed lat. Zapytałam, czy zachował swój indeks. Po kilku dniach i ku mojej ogromnej radości odpisał, że tak i że bardzo chętnie nam go udostępni. Indeks prezentowany jest wśród innych eksponatów na naszej wystawie stałej, jest kolejną cegiełką w naszej historii, w której centrum stoi konkretny człowiek. Pierwszy student Uniwersytetu Gdańskiego.

Warto też wspomnieć, że na wystawie mamy również dyplom pierwszego absolwenta UG, czy zdjęcia zrobione przez jednego z pierwszych uczelnianych fotografów. Są to zatem świadectwa samych początków uczelni.

► **Prace nad budową Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego trwały sześć lat. Czy gdyby nie pandemia, otwarcie nastąpiłoby wcześniej?**

To była jedna z przeszkód. Ona z pewnością utrudniła nam pracę nad pozyskiwaniem części ekspozycji. Pamiętajmy, że one przekazywane są przeważnie przez osoby starsze, a wtedy, zwłaszcza z nimi, kontakt był utrudniony. Istniało przecież duże ryzyko zachorowania. Seniorzy woleli nie wychodzić z domu, a nie każdy z nich miał na tyle wiedzy z zakresu technologii, aby móc się z nami połączyć zdalnie. Skupiliśmy się wtedy na scenariuszu wystawy. Szukaliśmy też materiałów fotograficznych. To była bardzo archiwalna praca.

Oczywiście w tym czasie staliśmy się też budować markę Muzeum UG. Zorganizowaliśmy wiele wystaw czasowych, również plenerowych, które były prezentowane w przestrzeni Gdańska. Zależało nam na tym, by wychodzić poza kampus, nawiązywać relacje z Gdańskiem i jego mieszkańcami. Nasze wystawy były prezentowane na Starym Mieście, w galeriach handlowych, w miejskich bibliotekach, w szkołach, w parkach. Muzeum brało udział w piknikach UG, w Dniach Otwartych UG czy w Europejskiej Nocy Muzeów. Organizowaliśmy też spacer po Starym Mieście, warsztaty, spotkania i wykłady.

► Wróćmy do Muzeum UG. Kto był pomysłodawcą prezentacji ekspozycji, drewnianych gablot, tajemnych szuflad, podświetlanych ścian?

Szukając scenografów, którzy byliby w stanie opracować koncepcję wystawy, mieliśmy już wypracowany – między innymi w czasie pandemii – plan. Wiedzieliśmy, jakie będą mocne, kulminacyjne punkty wystawy, znaleźliśmy liczbę obiektów, mieliśmy wiedzę o tym, do jakich sekcji je przypiszemy i jakie teksty chcemy obok nich

umieścić. Przy czym ogromnie liczyliśmy z Magdą Jaszczą na doświadczenie grupy scenograficznej, ponieważ po takiej pracy, którą wykonałyśmy, podchodziliśmy do tej wystawy już zbyt emocjonalnie i zbyt osobiście. Potrzebowałyśmy spojrzenia świeżych oczu, kogoś z zewnątrz. Grupa Gdyby i tworzą ją Ewa Kierklo i Stanisław Kempa, z którymi współpracowałyśmy przez wiele następnych miesięcy, wspaniale sobie poradziła z budową scenografii na przestrzeni, która jest długa, wąska i trudna, bo tak naprawdę stworzona z pomieszczeń biurowych.

► Co było w tym procesie największym wyzwaniem?

Musieliśmy wykonać przebiecia pomiędzy tymi pomieszczeniami, a nie zapominajmy, że mówimy tu o zabytkowym budynku przy Biełańskiej 5. Po jego drugiej stronie znajduje się manierystyczny Dom Opatów Pelplińskich. Na wydanie pozwolenia ze strony Pomorskiego Konserwatora Zabytków czekaliśmy półtora roku. Czas oczekiwania wydłużył więc czas niezbędny do budowy scenografii, co, poza pandemią, wpłynęło na termin otwarcia muzeum.

Gdy dostaliśmy zielone światło, prace ruszyły ze zdwojoną siłą. Razem z Grupą Gdyby już wcześniej wybrałyśmy materiały, z których miała być budowana wystawa. Myślę, że członkowie Grupy Gdyby doskonale wyczuli klimat, jaki chcieliśmy oddać w Muzeum UG. Sama scenografia wykorzystuje elementy nawiązujące do czasów, w których uniwersytet powstał, czyli do epoki modernizmu. Pomieszczenia są przedzielone ścianami z luksferów szklanych, a na ścianach mamy drewnianą zabudowę, która nawiązuje do popularnej w PRL-u boazerii. Wybrane akcenty, kolor, świa-

tło, ekspozycje i cała scenografia dają wrażenie morskości, ale podkreślają również uczelniany prestiż i uniwersytecką elegancję. Elementem scenografii są również szufladki, w których ukryte są dodatkowe treści, oraz wnęki, gdzie też znajdują się ekspozycje. Powstały one po to, aby wszędzie mogło się zmieścić na stosunkowo niedługich, po remoncie, ścianach. To zabieg, który miał również zatrzymać odwiedzającego w miejscu. Zintegrować go i zachęcić do zgłębienia danego tematu. To się udało!

Na razie zajmujemy cały parter w kilku muzealnych salach na przestrzeni około stu metrów kwadratowych. To tu można zobaczyć dzieje naszej zasłużonej dla całego regionu i Polski uczelni. Poza sprzętem oceanograficznym, indeksem pierwszego studenta, dyplomem pierwszego absolwenta, zobaczyć można również insygnia rektorskie, dawną aparaturę badawczą, fotografie i osobiste pamiątki naukowców oraz studentów, dokumentację działalności opozycyjnej w okresie PRL-u i wiele innych ekspozycji. Opowieść o uniwersytecie podzieliłiśmy na kilka części. Pierwsza dotyczy związków uczelni z morzem, druga – muzeum uniwersyteckiego jako zjawiska, trzecia – dwóch poprzedniczek UG, a więc Wyższej Szkoły Ekonomicznej oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej, czwarta – naukowości, a przybliżyliśmy w niej nauki humanistyczne i ścisłe, piąta to insygnia władzy akademickiej, szósta dotyczy strajków studenckich i działalności opozycyjnej, a siódma – kultury uniwersyteckiej i studenckiego życia. Trzeba przy tym dodać, że to nie jest zamknięta struktura. Może ta wystawa pobudzi pamięć i znajdzie się tacy odwiedzający, którzy będą chcieli podzielić się z naszym mu-

zeum własnymi pamiątkami oraz zaklętymi w zdjęciach lub przedmiotach opowieściami o Uniwersytecie Gdańskim?

Mamy również dodatkową salę wystaw czasowych, nazwaną przez nas „Laboratorium wystaw”. To sala o powierzchni około trzydziestu metrów kwadratowych, w której chcielibyśmy organizować wystawy czasowe poświęcone uniwersytetowi, ale nie tylko. Ideą tej sali jest to, aby wystawy mogli tworzyć w niej sami studenci, na przykład w ramach zajęć z muzealnictwa. Studenci mieliby okazję poznać od strony technicznej cały proces tworzenia wystawy. Musieliby przygotować koncepcję, przeprowadzić kwerendę, napisać scenariusz, zaprojektować przestrzeń. Tym samym przechodziłby cały ten proces, który wieńczyłby wernisaż.

► **Muzeum działa od października, ale już widać spore zainteresowanie.**

Tak. Bardzo mnie to cieszy. Mamy sporo zapisanych grup chętnych do zwiedzania naszych ekspozycji. To ważne, bo październik, listopad, grudzień to miesiące, w których trudniej jest zainteresować odbiorców i powalczyć o widza. Odwiedzają nas historycy sztuki, archeolodzy, grupy studenckie. Przychodzą wykładowcy ze studentami, ale również pojedynczy odwiedzający, absolwenci UG, nasi darczyńcy, turyści, których zaciekała nasza oferta. Pamiętajmy, że znajdujemy się na Starym Mieście, w otoczeniu innych atrakcyjnych zabytków, muzeów i centrów wydarzeń, które miasto często organizuje. Biorąc to pod uwagę, musieliśmy tak spojrzeć na scenariusz wystawy, aby również turysta, który przyjdzie na przykład na Jarmark Świętego Dominika,

zechciał wejść do naszego muzeum i dowiedzieć się czegoś na temat Uniwersytetu Gdańskiego. Zależało nam na tym, aby wystawa zainteresowała zarówno osobę, która studiowała na naszej uczelni, jak i taką, która nie miała z nią nic wspólnego, ale chciałaby zobaczyć, jak wyglądały studia w Gdańsku, w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, na uniwersytecie, który w tamtych czasach powstawał.

► **Jakie są najbliższe plany związane z prężną działalnością Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego?**

W pierwszej połowie grudnia odbędzie się wystawa rysunku i malarstwa oraz promocja powieści profesora Tomasza Szkuclarka *Anima*. Wystawa będzie czynna aż do lutego. Mam też bardzo wstępny pomysł, aby obiekty z naszych magazynów wykorzystywać do tak zwanej galerii jednego obiektu. Ideą tej galerii byłoby wystawianie tych przedmiotów w specjalnych gablotach na poszczególnych wydziałach. Oczywiście obiekty mogłyby być co jakiś czas wymieniane. Dzięki temu historia UG będzie cały czas żyła, będzie o sobie przypominać, a pracownicy i studenci będą mieli okazję ją poznać niemal mimochodem. Myślę również o stworzeniu trasy dziedzictwa akademickiego po kampusie. Dzięki specjalnie przygotowanej mapie mogliby ją zwiedzać studenci, uczniowie ze szkół ponadpodstawowych i zainteresowani turyści. W ten sposób również poznawaliby historię uczelni. Jak mówiłam, nasze muzeum mieści się na Starym Mieście, ale wspaniale będzie wyjść z historią uczelni tam, gdzie toczy się akademickie życie, a więc na kampus.

Planujemy też w najbliższym czasie otworzyć przy muzeum

sklep z kawą na wynos. Wygląda więc na to, że mimo iż kurz po jednym remoncie już opadł, to powoli na horyzoncie wznosi się kolejny [śmiech].

► **Czy Muzeum UG ma już jakieś plany na nowy, bardzo ważny rok akademicki?**

Jesteśmy teraz w idealnym momencie, bo niemal w przededniu jubileuszu pięćdziesięciopięcioletnia uczelni, i Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego bardzo aktywnie włączy się w program obchodów. Planujemy cykl wykładów, rozmów z wykładowcami UG. W tym jubileuszowym roku wyjątkowa będzie również przygotowana przez nas Noc Muzeów.

Mamy także pomysł na inaugurację jubileuszowego roku akademickiego 2025/2026. Chcemy bowiem przygotować wyjątkową wystawę dzieł wybranych Stanisława Ignacego Witkiewicza, czyli słynnego Witkacego. Jesteśmy w trakcie rozmów z innymi muzeami, obecnie pozyskujemy deklaracje dotyczące tego, które dzieła sztuki możemy wypożyczyć.

Warto podkreślić, że nasza działalność nie będzie opierała się wyłącznie na tworzeniu ekspozycji związanej z historią uczelni. Dysponujemy również galerią w Bibliotece Uniwersytetu Gdańskiego i tam realizowaliśmy – jeszcze zanim powstała wystawa stała w muzeum – i dalej będziemy realizować, wystawy kuratorskie. Wspomnę chociażby o wystawie „SEA EU by the Sea. Nadmorskie uniwersytety SEA EU w malarstwie Anety Oniszczyk-Jastrzębek”, wystawie „Sekrety gwiazd” dr Karoliny Wojnowskiej-Paterek czy o wystawie „Wisława Szymborska: kolaż gdański”. Te wystawy bardziej nawiązywały do sztuki i kultury niż do samej historii UG. Niemniej historia naszej uczelni

rozgałęzia się również na zainteresowania i pasje tworzących ją ludzi.

► Uniwersytet Gdański – o czym wielu zapomina – prowadzi tak naprawdę trzy muzea. Pani kieruje Muzeum UG, doktor Elżbieta Sontag – Muzeum Inkluzji w Bursztynie, a Janusz Czeczko – Muzeum Kryminalistyki. Czy współpracujecie ze sobą? Jeśli tak, jak ta współpraca wygląda? Jeśli nie, czy są takie plany?

Oczywiście, że współpracujemy. Jesteśmy w stałym kontakcie, rozmawiamy, inspirujemy się wzajemnie i promujemy. Teraz, z uwagi na to, że Muzeum UG ma już ekspozycję stałą, nasza współpraca z pewnością nabierze większego rozpędu i skupi się na bardziej konkretnych – wspólnych projektach.

Do tej pory dzięki uprzejmości Eli i Janusza odwiedzałam ich muzea w ramach zajęć z muzealnictwa, które współprowadzę z profesorem Anną Kwaśniewską z Instytutu Antropologii. Ponadto Muzeum Inkluzji w Bursztynie miało też mały debiut na organizowanej przez nas Roślinnej Nocy Muzeów oraz znalazło się również w przygotowanej przez nas książeczce dla dzieci *Mały student Uniwersytetu Gdańskiego*.

Wspólnie działamy także w ramach Stowarzyszenia Muzeów Uczelnianych wraz z pozostałymi muzeami z Trójmiasta. Myślę tu głównie o Muzeum Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego i Sekcji Historycznej Biblioteki Politechniki Gdańskiej, z którymi tworzymy nieformalną grupę Pomorskich Muzeów Uczelnianych. Podobna grupa regularnie spotyka się w Krakowie i we Wrocławiu.

► Na czym polega współpraca tej nieformalnej grupy Pomorskich Muzeów Uczelnianych?

Dzielimy się dobrymi praktykami, współpracujemy przy wspólnych wystawach. Najlepszym przykładem takiej dobrej współpracy między nami, przy współudziale Muzeum Gdańska, jest wystawa „Pionierki. Badaczki. Liderki. Kobiety gdańskiej nauki”. Teraz myślimy o tym, aby wspólnie stworzyć wystawę plenerową promującą nasze muzea i ekspozycje. Wystawa będzie prezentowana naprzemiennie na kampusach wszystkich uczelni. Wszyscy spotykamy się również na konferencjach branżowych muzeów uczelnianych czy na spotkaniach Stowarzyszenia Muzeów Uczelnianych. Mamy wspólny cel – chcemy, aby marka muzeów uczelnianych była rozpoznawalna w Trójmieście.

► Jest pani w zarządzie Stowarzyszenia Muzeów Uczelnianych na kadencję 2023–2026. Jak współpraca z tym stowarzyszeniem przekłada się na działalność Muzeum UG?

Każda organizowana przez stowarzyszenie konferencja czy wystawa daje nam możliwość zaprezentowania naszej marki. Ponadto doświadczenie, które czerpiemy dzięki przynależności do tej instytucji, bardzo przekłada się na działalność naszego muzeum. Wspomnę, że już przed otwarciem Muzeum UG jeden z naszych obiektów pojawił się na wystawie czasowej organizowanej przez Stowarzyszenie Muzeów Uczelnianych pt. „Unikatowe zbiory polskiej nauki. Dziedzictwo akademickie w kolekcjach uczelnianych”. Był nim łańcuch rektorski Wyższej Szkoły Ekono-

micznej, jednej z poprzedniczek UG. Łańcuch wyjątkowy, bo WSE jako pierwsza na Wybrzeżu otrzymała insygnia władzy rektorskiej, a medalion łańcucha przedstawia herby trzech miast: Gdańska, Sopotu oraz Gdyni i w ten sposób symbolicznie wyraża znaczenie tej uczelni dla naszego regionu. Wystawa była prezentowana na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Ponadto stowarzyszenie prowadzi działalność wydawniczą. Wydajemy katalogi, w których prezentujemy poszczególne jednostki i ich najciekawsze obiekty. Wydaliśmy anglojęzyczny katalog *Treasure Houses of Polish Academic Heritage*, a już niedługo pojawi się jego polska wersja językowa.

Stowarzyszenie co roku organizuje konferencje naukowe poświęcone muzeom i kolekcjom akademickim. To okazja do spotkań, integracji środowiska oraz poznania innego punktu widzenia. Tegoroczna konferencja pod tytułem „Obiekty wiedzy. Uczelniane zbiory muzealne jako narzędzia edukacyjne” odbyła się w Lublinie w dniach od 23 do 25 października. Na tej konferencji miałam okazję zaprezentować naszą ekspozycję stałą przed przedstawicielami muzeów i kolekcji uczelnianych z całej Polski. Moderowałam również panel: „Rola dydaktyczna kolekcji uczelnianych i muzeów w strukturach uczelni”, rozpoczynając referatem wprowadzającym: „Laboratorium Muzeum. O współpracy między Muzeum a Instytutem Antropologii Uniwersytetu Gdańskiego przy tworzeniu i opracowywaniu kolekcji dydaktycznej”.

► Muzealnictwo uczelniane nie jest zjawiskiem nowym. Zastanawiam się, kim są osoby najczęściej odwiedzające ekspozycje?

zycje muzealne znajdujące się w strukturach uczelni.

To głównie zależy od profilu danego muzeum. Wyróżniamy muzea specjalistyczne, takie jak wspomniane Muzeum Inkluzji w Bursztynie, które może mieć nieco inną publiczność niż muzeum typowo historyczne. Jednak w każdym przypadku grupą są studenci, pasjonaci, absolwenci oraz turyści. Muzea przyrodnicze czy ogrody botaniczne są szturmowane najczęściej przez szkołę i przedszkola. Muzea uczelniane ulokowane w zabytkowych wnętrzach zyskują jeszcze inne grupy odwiedzających. Przykładem może być chociażby Muzeum Historii Medycyny i Farmacji Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, które znajduje się w zabytkowych wnętrzach Pałacu Branickich.

Pasjonaci i studenci z pewnością odwiedzą Muzeum Lamp Rentgenowskich na Politechnice Opolskiej. Jest to jedyne na świecie muzeum tego typu. Obiekty, które tam się znajdują, pochodzą od ponad stu sześćdziesięciu darczyńców z dwudziestu pięciu państw. Wspomniane muzeum otrzymało również jedną z dwóch lamp, które zostały wyprodukowane na potrzeby NASA. Jedna z lamp została umieszczona na łaziku Perseverance, który wylądował na Marsie, a druga jest w opolskim muzeum uczelnianym. Niesamowite, prawda?

Funkcjonują oczywiście muzea lub kolekcje dydaktyczne, które są udostępniane wyłącznie studentom danego wydziału lub kierunku, a ich odwiedzenie indywidualnie jest możliwe tylko po wcześniejszym umówieniu się – przykładem takiego muzeum jest nasze Muzeum Kryminalistyki na Wydziale Prawa i Administracji.

Wbrew pozorom muzea akademickie nie różnią się od muzeów znanych powszechnie. Różni nas osoba organizatora, zaplecze, finansowanie..., ale cel jest ten sam: zabezpieczanie, ochrona, udostępnianie, popularyzowanie, a w przypadku muzeów uczelnianych – zabezpieczanie dziedzictwa akademickiego, które niewątpliwie jest częścią dziedzictwa narodowego.

► Jakie muzea uczelniane w Polsce i na świecie są dla pani wzorem i inspiracją?

Każde ma inny charakter. Jednak cechą wspólną muzeów uczelnianych, która wyróżnia je wśród innych, są ludzie, którzy je tworzą. To nie są typowi muzealnicy. To często eksperci z danego tematu. Biolog, fizyk, matematyk, pasjonaci, którzy mimo tego, iż nie mają warsztatu muzealnego, niejednokrotnie poświęcają się w stu procentach danej dziedzinie i tworzą wspaniałe ekspozycje. Muzea uczelniane powstają niekiedy z pasji jednego człowieka, który stwierdza, że chce stworzyć muzeum lub kolekcję na uczelni.

► Co wyróżnia Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego?

Z pewnością nasza wyjątkowa ekspozycja. Rozszerzyliśmy formułę z klasycznego muzeum uczelnianego, posługując się współczesnymi środkami narracji. Jednym słowem to muzeum narracyjne, a my opowiadamy historię bohaterów naszej uczelni. Nie ma takiego drugiego muzeum jak nasze, tak wielowątkowo przedstawiającego pół wieku historii, w której centrum jest Gdańsk, jego uniwersytet, nauka i morze.

► Co najbardziej ceni pani w swojej pracy?

Wielozadaniowość. To, że każdy dzień tutaj jest inny, że nie ma rutyny. Co chwilę powstaje nowa koncepcja, nowy pomysł na wystawę, poznaję nowych ludzi. To jest niesamowita przygoda i to coś, co cenię w tej pracy najbardziej. Kiedy do moich drzwi puka ktoś z jakąś małą pamiątką i w pakiecie dostają kawałek jego historii związanej z jego studenckimi czasami i Uniwersytetem Gdańskim – jestem wzruszona. Przecież ten czas studiów to nie tylko praca i nauka, to również czas przyjaźni i miłości, które często przetrwały do dzisiaj. Ważna jest dla mnie również możliwość współtworzenia projektów ze wszystkimi jednostkami na uczelni. To jest niesamowite, że jesteśmy w stanie działać tak wielotorowo, w różnych tematach. Możemy tworzyć konferencje, seminaria, wykłady, możemy organizować wystawy dzieł sztuki, ale również tworzyć mniejsze ekspozycje o jednym konkretnym wydziale lub innej jednostce, wreszcie możemy wspierać wydziały w tworzeniu kolekcji dydaktycznych. Współpracujemy między innymi z Akademickim Centrum Kultury, Biblioteką UG, Centrum Komunikacji i Promocji oraz innymi jednostkami w zakresie działalności popularyzacyjnej, wydawniczej, udziału w wystawach, piknikach, jarmarkach, warsztatach. Nie wiem, czy jest inna praca, która dawałaby mi taką różnorodność i możliwość rozwoju niemal w każdym kierunku. To zajęcie na niemal siedem dni w tygodniu, ale bez wątplenia to jest coś, co kocham.

► I to doskonale widać. Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję również.

Sylvia Dudkowska-Kafar